

Alicja GRZEŚKOWIAK

OJCU ŚWIĘTEMU W ODPOWIEDZI NA *LIST DO RODZIN*

Gdy czytam Twój List, myślę, że zawiera on zbiór przykazań dla rodziny, a ich wypełnianie będzie wypełnianiem przykazania miłości i będzie budowaniem miłości.

Wasza Świątobliwość,
Ukochany Ojcie święty,

całym sercem dziękuję za *List*, który Ojcie święty napisałeś do „każdej rodziny, do konkretnych rodzin na całym globie, żyjących pod każdą długością i szerokością geograficzną, pośród całej wielości kultur oraz ich dziedzictwa historycznego” (nr 4), dziękuję więc za *List*, który napisałeś także i do mojej rodziny.

Piszesz Ojcie święty, że pukasz z tym listem do drzwi naszych domów, że chcesz w ten sposób spotkać się z nami i przekazać nam pozdrowienia.

To wielkie święto i radość otrzymać list od papieża. Otwieram drzwi mojego domu na oścież i wychodzę na spotkanie z Ojcem świętym, przyjmując Jego *List*. I odpisuję nań co rychlej. Odpowiadam na ten niezwykły *List*. Odpisuję nie tylko dlatego, że na listy powinno się odpowiadać, bo tego wymaga grzeczność i szacunek dla piszącego. Ojcie święty, odpisuję, bo bardzo chcę odpowiedzieć na wezwanie miłości płynące z *Listu* do każdej rodziny i każdego człowieka, a więc skierowane i do mnie.

Dziękuję Ojcie święty, że w *Liście* piszesz o największej miłości, o miłości Boga do ludzi, miłości, która jest troskliwa, czuła, wybacząca, pochylająca się nad człowiekiem jak ojciec nad marnotrawnym synem, która dźwiga człowieka, która czyni go uczestnikiem życia Bożego (nr 18).

Czuję się ogarnięta wielką miłością Boga do świata, tą miłością, która dała ludziom Jezusa Chrystusa i Jego Matkę. Chrystus „wszedł w dzieje ludzi przez rodzinę [...] w której zechciał narodzić się i wzrastać” (nr 2). Miłość, której każdy z nas doświadcza i łaknie, nosi w sobie blask miłości Boga.

Czuję się ogarnięta miłością Kościoła, który przemówił do nas – rodzin – głosem Piotra naszych czasów. Czuję się ogarnięta i Twoją Ojcie święty osobistą miłością, płynącą z głębi ojcowskiego serca do każdego człowieka i każdej rodziny.

Czuję się więc obdarowana miłością i ten dar, jak skarb przyjmuję.

Ale miłość nie jest tylko przyjmowaniem. Jest też daniem. Chciałabym na te dary miłości odpowiedzieć miłością. Wiem jednak, że „miłość jest wy-

magająca”. „Piękno jej na tym właśnie polega, że jest wymagająca i w ten sposób kształtuje prawdziwe dobro człowieka i promieniuje prawdziwym dobrem” (nr 14).

Napisałeś, Ojcie święty, że tylko „człowiek, który umie wymagać od siebie samego w imię miłości, może wymagać miłości od innych. Bo miłość jest źródłem głębokich i radykalnych wymagań” (nr 18). Miłość jest wymagająca przede wszystkim dla tych, którzy są otwarci na naukę Ewangelii. Miłość jest ludziom zadana jako powinność, możliwa do zrealizowania dzięki łasce Boga. Przyjmuję miłość, o której tyle piszesz w *Liście*, miłość Boga, Twoją, Ojcie święty i Kościoła jako dar-powinność i zadanie. Przyznaję, że zadanie to jest czasami trudne, ale zawsze piękne, bo właśnie piękno jest kształtem miłości.

Ta odpowiedź na *List* niech będzie także świadectwem o rodzinie – takiej jaką jest i jaką być powinna, by spełnił się zamysł Stwórcy wobec człowieka i wobec tej pierwszej, naturalnej wspólnoty osób, jaką jest rodzina. Piszesz, Ojcie święty, że bardzo konieczne jest świadectwo tych wszystkich rodzin, które we wspólnocie rodzinnej znajdują prawdziwe spełnienie swego życiowego powołania ludzkiego i chrześcijańskiego. To świadectwo jest ważne także dlatego, by człowiek, który w rodzinie rodzi się i wychowuje „wszedł bez wahania czy zwątpienia na drogę dobra, jakie jest wpisane w jego serce” (nr 5). Po tej drodze idzie do Pana Boga człowiek zakorzeniony w rodzinie. I po niej wiedzie go Kościół. Ale też rodzina jest „drogą pierwszą i z wielu względów najważniejszą”, jest „drogą szczególną, jedyną i niepowtarzalną, tak jak niepowtarzalny jest każdy człowiek. Rodzina jest tą drogą, od której nie może on się odłączyć” (nr 2). Wiele lat temu napisałeś, Ojcie święty, że człowiek jest drogą Kościoła. W *Liście* czytamy, że rodzina jest drogą Kościoła. Kościół, idąc za Chrystusem, który „przyszedł” na świat „aby służyć” (Mt 20, 28), uważa służbę rodzinie za jedno ze swych najistotniejszych zadań – i w tym znaczeniu, zarówno człowiek, jak i rodzina, są „drogą Kościoła” (nr 2). Tak więc zbiegają się nasze drogi: Kościoła, rodziny i człowieka – człowieka, rodziny i Kościoła. Tę najwyższą troskę o rodzinę odczytuję ze wszystkich, dotyczących jej spraw, dokumentów Kościoła, w tym Twoich, Ojcie święty. Jej wyrazem jest także *Karta Praw Rodziny* przedłożona przez Stolicę Apostolską rządowi, organizacjom, rodzinom i ludziom.

Wzruszające są Twoje słowa, Ojcie święty, kiedy piszesz, że bogactwo prawdy o rodzinie stanowi skarbiec Kościoła od początku (nr 23). Takiej waloryzacji, jak w nauczaniu Kościoła rodzina jeszcze nie doświadczyła. Stanowi ono najwyższy wyraz uznania podmiotowości rodziny.

Gdy piszesz, Ojcie święty, do rodzin, że muszą być zawsze gotowe do tego, aby dać świadectwo owej nadziei, która jest w nich, to jest to zadanie dla tych rodzin, dla których Kościół jest drogą i dla tych, którzy są drogą Kościoła. Rodziny powinny więc odważnie świadczyć o nadziei, którą w naszych sercach „zakorzenił przez swą Ewangelię Dobry Pasterz” (nr 18). Piszesz także, że nie

wystarczą same świadectwa pisane. „Najważniejsze są świadectwa żywe” (nr 23), są one bowiem świadectwem życia. I choć ta odpowiedź jest świadectwem pisanim, jest także świadectwem żywym, gdyż jest świadectwem życia.

Podczas ostatniej pielgrzymki do Polski uznałeś, Ojczy święty, że trzeba nam przypomnieć dziesięć przykazań. I uczyłeś ich nas, splatając je przykazaniem miłości, które dał nam Chrystus. Ten wymiar Dekalogu, jako wyrazu Bożej miłości do człowieka, trzeba nam było wkrótce znowu przypomnieć w *Veritatis splendor*. Przypomnieć, że te dziesięć przykazań to nie srogie nakazy, ale dowód miłości Bożej, bo gdy je wypełniamy, żyjemy w miłości i z miłością, i tej miłości doświadczamy od innych.

Teraz, gdy czytam Twój *List*, myślę, że zawiera on zbiór przykazań dla rodziny, a ich wypełnianie będzie wypełnianiem przykazania miłości i będzie budowaniem miłości, która może być „ugruntowana i chroniona tylko przez Miłość, tę Miłość, jaka «rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany»” (Rz 5, 5, cyt. za *Listem*, nr 7).

Rodzina tę miłość nie tylko buduje, ale nią żyje i przez to rodzina leży u podstaw cywilizacji miłości, jest z nią organicznie związana. „Rodzina jest centrum i sercem cywilizacji miłości” (nr 13). „Jeżeli więc prawda o wolności, o komunii osób w małżeństwie i rodzinie odzyskuje swój blask, wówczas cywilizacja miłości może się urzeczywistniać” – tak do nas napisałeś, Ojczy święty, wskazując, jak bardzo ten wymiar cywilizacji miłości zależy od samych rodzin, poszukujących pięknej miłości i o niej świadczących. Twoje słowa, Ojczy święty, mówiące o roli rodziny w cywilizacji miłości, zwracają nam uwagę na ważność tego powołania rodziny jako budującej cywilizację miłości, a tym samym i na jej niezastąpioną rolę w budowaniu i utrwalaniu pokoju. To „poprzez rodzinę przepływa główny nurt cywilizacji miłości” (nr 13), która w rodzinie powinna szukać podstaw. Do zadań rodziny, która jest genealogią każdej ludzkiej osoby, narodu i państwa, dochodzi także i to zadanie, tak bardzo nam, współczesnym, dające nadzieję. Rodzina powinna być fundamentem cywilizacji miłości. Rodziny bowiem to nie tylko sam strukturalny element społeczeństwa, jego najmniejsza komórka, ale to także jego element o twórczej sile ducha, najbardziej zdolny do budowania cywilizacji miłości. Obyśmy zdołali pojąć, że bez zdrowej rodziny, czy bez rodziny w ogóle, nie jest możliwe stworzenie cywilizacji miłości „jako możliwego ustroju życia i współżycia ludzi” (nr 15). Jeżeli więc cywilizacja miłości nie ma pozostać utopią, to w rodzinie powinna szukać swych „społecznych podstaw” (nr 15). To zadanie na które wskazałeś, Ojczy święty w *Liście* do nas, jest jakby wyzwaniem dla rodzin żyjących u schyłku wieku XX, wieku, który tak pięknie wysławia i człowieka, i jego prawa, wysławia pokój między narodami, ale w którym także doszło i stale dochodzi do największego naruszania tych praw, wieku „anty-cywilizacji” destrukcyjnej (nr 13), wieku, który sukcesywnie zdobywa tragiczne miano cywilizacji śmierci. Czy rodziny mogą nie podjąć

tego zadania, od którego wypełnienia zależy także pokój na świecie i los ludzkości?

„Dekalog rodziny”, który nam ofiarowałeś, Ojcie święty, w swoim *Liście* jest wyrazem Twojej miłości i jest czytelnym wysłowieniem przykazania miłości – abyśmy się wzajemnie miłowali. Jest zarazem przypomnieniem nam Bożej tajemnicy człowieka „stworzonego mężczyzną i kobietą” i Bożych planów co do człowieka i rodziny. Na tę Bożą miłość odpowiadamy zawierzeniem Bogu i ufnością we współdziałaniu ze Stwórcą w wypełnianiu Jego woli, będącej dla rodziny powołaniem.

Przyjmując Twoje słowa miłości, Ojcie święty, nie możemy nie odczytać z nich niepokoju i obawy o rodzinę. Piszesz o tym wyraźnie w wielu miejscach *Listu*. Tak, rodzina jest łatwa do zranienia i może szczególnie łatwo doznać zagrożeń, a rodzina rozbita może „wzmacniać swoistą «anty-cywilizację», niszcząc miłość w różnych kręgach świadomości, powodując nieuniknione reperkusje w całym życiu społecznym” (nr 13).

Po Twoim, Ojcie święty, *Liście* nie będziemy już mogli mówić: nie wiemy, nie widzimy, nic nie grozi rodzinie. Żyjemy w czasach kryzysu, a kryzys doświadczą i rodziny. I jakby na ironię, paradoksalnie, właśnie w Roku Rodziny objawiły się zagrożenia dla rodziny najpoważniejsze, bo dotyczące jej najgłębszej tożsamości – w jej bycie i funkcjach. Wskazujesz je, Ojcie święty, tak wyraźnie, mówisz o nich z bólem i smutkiem, ale ze stanowczością – że powtórzę – bo miłość jest źródłem głębokich i radykalnych wymagań (nr 14). Gdyby świat sprostał tym wymaganiom, rodzina, tak dziś zagrożona, zostałaby obroniona. Pytanie, które na tle zagrożeń rodzinie stawiać trzeba, to pytanie – dlaczego?, co się z nami stało, że pozwalamy sobie odebrać to, co jest skarbem Kościoła, ale zarazem depozytem ludzkości, złożonym w tym pokoleniu w nasze ręce? Mamy powinność przenieść rodzinę – jako skarb – na przyszłe pokolenia. Wszak napisałeś tak pięknie – że przyszłość idzie przez rodzinę. Jaką więc przyszłość zbudują nasze rodziny, jaką rodzinę przeniosą w przyszłość?

Czy mogę, Ojcie święty, przyjąć, po uważnej lekturze *Listu*, że dwa są główne źródła zagrożeń dla rodziny? Mają one wymiar szerszy, ale rodzina odczuwa ich dotknięcia w sposób wyjątkowo dolegliwy. Piszesz Ojcie święty, że nasza „epoka [...] jest czasem wielkiego kryzysu, a jest to na pierwszym miejscu «kryzys prawdy»”, a w innym miejscu wskazujesz na zagrożenia miłości. Tak, kryzys prawdy i zagrożenia miłości są największym niebezpieczeństwem dla rodziny w naszym pokoleniu. Jedno niszczy strukturę osobową rodziny, obala przyrodzone jej funkcje, drugie pozbawia rodzinę spoiwa, tej największej gwarancji wspólnego dobra, jedności i mocy rodziny. A rodzinie potrzebna jest i prawda o niej samej, i miłość. Jedno zresztą warunkuje drugie. Gdy prawda o rodzinie odzyska swój blask – to miłość się spełni.

Zwracasz nam, Ojcie święty, uwagę, że kryzys prawdy jest źródłem kryzysu szeregu innych podstawowo ważnych wartości, jak miłość, wolność, osoba,

rodzina. Pamiętam dobrze, ile musieliśmy się my – obrońcy życia – natrudzić, by wskazać na prawdziwy sens zwrotu „przerywanie ciąży”, „aborcja”, by przedstawić prawdę o istocie tych czynów, które jakkolwiek by je nazywać – zawsze są zabiciem dziecka nie narodzonego. Próbowano nawet ukryć prawdę o ich okrutnej treści wyjaśniając, że „przerwanie ciąży jest to interwencja, której zamierzonym rezultatem jest przedwczesne zakończenie ciąży” (*Projekt ustawy o prawie do rodzicielstwa, ochronie poczętego życia ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży*, Druk Sejmowy nr 789 z 20 III 1991 r.). To kryzys prawdy powoduje, że niektórzy chcą fałszować język, ten naturalny środek międzyludzkiej komunikacji. Chcą oni pojęciem małżeństwa czy rodziny objąć wspólnoty osób nie stanowiące jedności osób z natury dopełniających się, tej jedności, która wyraża się w zrodzeniu dzieci. Nasze czasy mówią także nieprawdę o rodzinie wtedy, gdy odłącza się od niej – to, co tkwi nawet w jej polskiej nazwie – rodzicielstwo. Czy można nazwać rodziną związek osób, który z natury nie jest zdolny do wspólnego rodzicielstwa? A pod pojęciami „prawo wyboru” czy „wolny wybór”, tak modnymi na Zachodzie, ukrywa się cały trend „proaborcyjny” (nr 13). W Zgromadzeniu Parlamentarnym Rady Europy próbowano tym pojęciem nazwać prawo kobiety do wolnej aborcji, czyli wolnego zabijania dziecka poczętego, a pod szyldem prawa człowieka do własnego ciała – prawo kobiety do aborcji.

Zagrożeniem dla rodziny jest też utrata „pięknej miłości”. Rodzina bez miłości traci swój sens. Jest odarta z najgłębszej treści. Wszak rodzina to wspólnota miłości i życia. W naszych czasach łatwo jest zranić rodzinę w jej najbardziej żywotnej treści – miłości. Rodzina jest chroniona przez miłość wieczną i trwałą. Rozwody niweczą to małżeńskie: „nie opuszczę cię aż do śmierci”. Co pozostaje z owego „na zawsze twój”, co pozostałoby wówczas z „na zawsze twoja”, bez których młodzi wyznawszy sobie miłość wzajemną, nie umieliby sami siebie w tym, czego doświadczają, przeżywają i przekładają w końcu na język miłości małżeńskiej, zidentyfikować.

Owocem miłości małżeńskiej jest dziecko, maleńka istota ufnie spoczywająca pod sercem matki i zawierzona całkowicie miłości rodziców. Gdy w rodzinie brak miłości – rodzi się pokusa, by dziecka nie było, ale także, by nie było w niej chorych i starych. Gdy brak miłości, rodzina często kurczy się do więzi tylko dwupokoleniowej. Pisziesz, Ojczy święty, że jest to najślabszy punkt w czasach, w których żyjemy – jest mało ludzkiego życia w naszych współczesnych rodzinach. Dobra wspólnego nie ma z kim wspólnie tworzyć – i nie ma wśród kogo tego dobra rozdzielać (nr 10).

Małżonkowie, którzy dają życie własnemu dziecku, zabijają je – to najbardziej widoczny znak braku miłości w rodzinie, ale niestety to także trend współczesnej cywilizacji. Mówiłeś, Ojczy święty, 4 czerwca 1991 r. w Polsce – i słowa te brzmią we mnie od tamtej chwili jak żywa rana oskarżenia, ale i bezsily – „Do tego cmentarzyska ofiar ludzkiego okrucieństwa w naszym

stuleciu dołącza się inny jeszcze, wielki cmentarz: cmentarz nie narodzonych, cmentarz bezbronnych, których twarzy nie poznała nawet własna matka, godząc się lub ulegając presji, aby im zabrano życie, zanim jeszcze się narodzą. A przecież już miały to życie, już były poczęte, rozwijały się pod sercem swoich matek, nie przeczuwając śmiertelnego zagrożenia”. I pytałeś wtedy nas, Polaków – „czy jest taka ludzka instancja, czy jest taki parlament, który ma prawo zalegalizować zabójstwo niewinnej i bezbronnej ludzkiej istoty? Który ma prawo powiedzieć «wolno zabijać», a nawet «trzeba zabijać», tam, gdzie należy najbardziej chronić i pomagać życiu?”. (Msza św. na lotnisku wojskowym, Radom 4 VI 1991 r.). Teraz, Ojcie święty, nie doczekawszy się odpowiedzi, mówisz do rodzin całego świata: „Żaden ludzki prawodawca nie może więc powiedzieć: wolno ci zabijać, masz prawo zabijać, czy nawet powinieneś zabijać”. Mówisz z mocą, by Twój głos usłyszano, bo „w historii naszego stulecia taka dewiacja stała się rzeczywistością” (nr 21).

Tak trudno mi jest, Ojcie święty, odpowiedzieć na Twój *List* w tym, co dotyczy ochrony życia dziecka poczętego dlatego, że nie potrafiliśmy i nie chcieliśmy wszyscy w jego obronie wystąpić. Od pięciu już lat jestem członkiem parlamentu, tego parlamentu, który za walną przyczyną tych, którzy mówili o sobie – jestem synem i córką Kościoła – powiedział „wolno zabijać” tych najmniejszych i bezbronnych, tych których winna objąć miłość ich rodziców. O, jak prawdziwie widzisz, Ojcie święty, mechanizm tworzenia takiego prawa pisząc: „W sposób demokratyczny dochodziły do władzy siły polityczne, które wydawały ustawy sprzeczne z prawem do życia, jakie posiada każdy bez wyjątku człowiek, a czyniły to w imię obłądnych racji, na przykład eugenicznych, etnicznych lub też innych. Zjawiskiem nie mniej niebezpiecznym są dzisiaj ustawodawstwa, które nie respektują prawa do życia od poczęcia. Towarzyszy im, niestety, szerokie przyzwolenie lub zgoda opinii publicznej. [...] Prawo do życia staje się w ten sposób udziałem wyłącznie ludzi dorosłych, którzy mogą także w parlamentach przeprowadzać swoje plany i realizować własne interesy. Prawo do życia zostaje odmówione ludziom nie narodzonym” (nr 21).

Parlamente demokratycznie wybrane pozwalają zabijać nie narodzone dzieci, a ostatnio także najciężej chorych. Większość uchwała prawa „zadające cios w samo serce porządku moralnego i prawnego, który [...] ma na celu obronę nienaruszalnych dóbr człowieka” (Anioł Pański, 3 II 1980 r.). Oto problem – zadanie: jak będąc mniejszością przekonać skutecznie większość, że nie wolno uchylać prawa godzącego w przyrodzone prawa człowieka, że absurdem jest aktem prawa wyjmować kogokolwiek spod ochrony prawa? I dlaczego opinia publiczna milczy? Dlaczego przegraliśmy – my Rejtani naszych czasów? I czego nie uczyniliśmy, by wygrać sprawę człowieka i rodziny?

Być Rejtanem – to rola wielka i dramatyczna, to wymiar świadectwa, a czasem jednostkowej odwagi, to rola budzenia sumień i zaczyn nadziei.

Ale, Ojczy święty, trzeba nam świadectwa, które zwycięży. Trzeba świadectwa życia od rodzin, trzeba „by śpiący się obudził” i powiedział „nie” – takiemu parlamentowi i takiemu państwu, które narusza Prawo Boże, to Prawo, które w stosunku do życia ludzkiego jest jednoznaczne i kategoryczne. Bóg ustanawia zakaz mówiąc: „Nie zabijaj” (nr 21). A przecież – popatrz, Ojczy święty – tyłu wybrało właśnie tych, którzy w programach obwieszczali, że chcą prawa, które pozwoli zabijać. I teraz dzieje się następny akt tego dramatu.

Ale jest nadzieja – Ojczy święty. Sam wiesz przecież, że zwłaszcza wśród młodych wzrasta świadomość szacunku do życia od poczęcia. Szerzą się ruchy na rzeczy życia. Młodzi – to nasza nadzieja. Dostrzegasz także, Ojczy święty, trud tych, którzy w tej problematyce nie ulegają panującemu cywilizacyjnemu konformizmowi i gotowi są „płynąć pod prąd”. Stają Ci przed oczyma w chwili pisania *Listu* i ogarniasz ich swoją modlitwą (nr 21). Dziękuję w ich imieniu!

Bóg zapłać za te słowa, bo jakże czasami gorzka jest samotna walka bez wsparcia. I czemu tak często zostajemy sami?

Jednak otoczeni Twoją modlitwą, Ojczy święty, jesteśmy silni, bo gdy Bóg jest z nami, to któż przeciwko nam?

I dalej w *Liście* ostrzegasz rodziny przed wieloma szczegółowymi zagrożeniami. Dobrze, byśmy je znali, bo w nas uderzają, ale często są tak ukryte, że możemy ich nie rozpoznać. Ukrywają się w łatwym konsumizmie, mentalności konsumpcyjnej, utylitaryzmie prowadzącym do cywilizacji użycia, a nie afirmacji osób (nr 13). Zagrożeniem dla rodziny jest indywidualizm i „egoizm, nie tylko jednostki, ale również egoizm we dwoje, również w szerszym zakresie – egoizm społeczny, na przykład klasowy czy narodowy (nacjonalizm)” (nr 14), permissywizm moralny.

Twój *List*, Ojczy święty, wskazuje współczesne zagrożenia rodziny. I powtórzę z mocą – nie będziemy już teraz mogli powiedzieć: nie wiedziałem. Ostrzegasz nas, Ojczy święty – przyszłość świata zależy także od tego, co uczynimy z Twoim ostrzeżeniem, które w Roku Rodziny przesyłasz nam, kierując się miłością.

W *Liście*, przypominasz nam, Ojczy święty, najprostsze prawdy o rodzinie i jej przeznaczeniu. Co się stało nam współczesnym, że trzeba z taką mocą i jakby od nowa wskazywać nam na Boży zamysł wobec człowieka stworzonego po to „mężczyzną i kobietą”, by ten zamysł mógł się w rodzinie spełnić? W Piśmie Świętym wiele jest odniesień do rodziny, małżeństwa, ojca, matki. Rodzina bierze bowiem początek z Bożej tajemnicy.

Wypowiadasz, Ojczy święty, te wszystkie słowa, pochylając się nad nami z delikatnością wychowawcy wiodącego nas ku prawdzie w rodzinie. Wypowiadasz je – bo nas kochasz i chcesz dobra każdego człowieka i całego człowieka. A – przytoczę Twoje słowa – genealogia każdego człowieka wiąże się z rodziną (nr 9).

Przypomnienie Bożych zamiarów co do rodziny ma jeszcze jeden wymiar. Trzeba to wiedzieć państwowym i większościom parlamentarnym stanowiącym prawo, że rodzina jako instytucja naturalna i jej przyrodzone prawa były pierwsze, przed wszelkimi innymi wspólnotami i prawami stanowionymi w państwie. Prawo naturalne dotyczące rodziny, to, które w serce człowieka wszczepił Bóg, jest pierwotne, jest przed każdym innym prawem.

Prawo stanowione nie może w swojej treści być zamachem na wartości i prawa naturalne, przeciwnie – winno je uznawać i respektować. Dotyczy to na równi małżeństwa, jak i rodziny. Małżeństwo odpowiada najbardziej intymnej istocie człowieka, ich obojga – mężczyzny i kobiety, odpowiada ich autentycznej osobowej godności (nr 8). Małżeństwo opiera się na komplementarności płci. Mężczyzna i kobieta tworzą jedność osób z natury dopełniających się. Nie może być małżeństwem i dać początku rodzinie związek osób tej samej płci: dwóch mężczyzn lub dwóch kobiet. Żaden parlament nie ma prawa narzucić rodzinom ustaw, które są wbrew prawu naturalnemu. To już nie prawo, lecz *corruptio legis*.

Ciągle wierzę, że świat – w tym rodziny – odrzuci absurdalne decyzje większości parlamentarnych obalające dotychczasowy model rodziny opartej na małżeństwie kobiety i mężczyzny, otwartej na przekazywanie życia, wychowującej i pełniącej funkcje polityczno-społeczne w państwie, mającej własną podmiotowość i przyrodzone prawa. „Musimy chronić i umacniać model rodziny, której fundamentem jest małżeństwo i w której wzajemny dar mężczyzny i kobiety tworzy klimat miłości, by dziecko mogło się w nim narodzić i rozwijać” (Spotkanie z przedstawicielami ruchów: „Pro Vita”, 15 XI 1991 r.).

Dziękuję, Ojczy święty, za wyjaśnienie wątpliwości i rozterek świata współczesnego – z jednej strony chcącego obronić rodzinę, z drugiej zmierzającego do jej unicestwienia. A prawda jest taka – i myślę, że moje zdanie się potwierdza: każdy pojedynczy człowiek chce mieć rodzinę prawidłową, trwałą, z miłością „aż do śmierci”, z dziećmi, rodzicami, dziadkami, z atmosferą zrozumienia, solidarności, uczciwości, wzajemnego szacunku – więcej – czci. I o takiej rodzinie piszesz, Ojczy święty, wskazując, że Kościół stoi na straży autentyczności ludzkich rodzin (nr 17).

Z wdzięcznością przyjmuję wszystkie cierpiące rodziny świata Twoje słowa mówiące o problemach społecznych rodziny i o obowiązkach państw udzielania pomocy rodzinie. Jednak – jest tak, jak piszesz, Ojczy święty, że najlepszą pomocą rodzinie będzie stworzenie jej takich warunków, by mogła ona sama sprostać zadaniom przed nią stojącym. Pomoc państwa zaczynać się powinna dopiero tam, gdzie rodzina naprawdę sama sobie nie wystarcza. Tak jednak nie jest na świecie. Zawodzi właśnie troska o najuboższych i tych, którzy bez własnej winy nie mogą samodzielnie dać sobie rady w społeczności, w której żyją. Już dawno, Ojczy święty, zwracałeś uwagę na konieczność kierowania się w każdej polityce społecznej dyrektywą preferencjalnej opcji na rzecz ubogich.

Gdyby państwa tak czyniły, nie byłoby tak wysokiego bezrobocia, które stanowi w naszych czasach jedno z najpoważniejszych zagrożeń dla życia rodzinnego (nr 17).

Wielokrotnie wczytywałam się, Ojcze święty, w Twoje nauczanie o odpowiedzialnym rodzicielstwie. Teraz piszesz: „Rodzicielstwo jest wydarzeniem, przez które rodzina, już zaistniała dzięki przyrzeczeniu małżeńskiemu, urzeczywistnia się w pełnym i specjalnym sensie” (nr 7). Dziękuję za to podkreślenie, że rodzicielstwo – to w równej mierze ojcostwo, jak i macierzyństwo. Jedno bez drugiego nie może zaistnieć. „Macierzyństwo urzeczywistnia się za sprawą ojcostwa, a ojcostwo za sprawą macierzyństwa. Jedność dwojga urzeczywistnia się w dziecku. Nowa ludzka istota jest powołana do życia przez ich dwoje – małżonków, to oni dają życie własnemu dziecku. Za nowe, wzbudzone przez nich życie, mężczyzna i kobieta są wspólnie odpowiedzialni” (nr 12). I chociaż macierzyństwo to wielkie dobro i dar, to równie wielkim dobrem i darem jest ojcostwo. Trzeba nam dzisiaj, Ojcze święty, szacunku i ochrony dla macierzyństwa, ale i waloryzacji ojcostwa. Piszesz, Ojcze święty, że „dla cywilizacji miłości” jest sprawą zasadniczą, ażeby mężczyzna czuł się obdarzony macierzyństwem kobiety, swojej żony (nr 16).

Dziękuję za wszystkie Twoje piękne słowa o macierzyństwie, tym jedynym i niepowtarzalnym związku matki z dzieckiem i dziecka z matką (*Redemptoris Mater*, nr 45). Nie brak ich w *Liście*, ale tyle już razy wcześniej z głęboką czcią pochylałeś się Ojcze święty nad macierzyństwem i martwiłeś się tym, co stało się z macierzyństwem polskich kobiet (Rozważanie przed modlitwą Anioł Pański po Mszy św. 9 VI 1991 r.). Macierzyństwu nadałeś, Ojcze święty, najwyższą rangę, mówiąc w Polsce „gdyby nie było tego macierzyństwa [...], nie byłoby gniazda, nie byłoby kolebki, nie byłoby rodziny, nie byłoby narodu” (Gniezno – Wzgórze Lecha, 3 VI 1979 r.). To Ty, Ojcze święty powiedziałeś, że „macierzyństwo: wielka wspaniała fundamentalna rzeczywistość ludzka, obecna na początku czasów w planie Stwórcy, na nowo potwierdzona uroczyście w tajemnicy Bożego Narodzenia, z którym pozostaje już nierozdzielnie złączona” (Do młodzieży w Bazylice Watykańskiej 10 I 1979 r.). I wreszcie, to z Twoich ust, Ojcze święty, usłyszały matki, że „pierwszą miarą godności człowieka, pierwszym warunkiem poszanowania nienaruszalnych praw osoby ludzkiej jest cześć dla matki” (Homilia do robotników w Saint-Denis, 31 V 1980 r.).

Macierzyństwo jest darem – najpierw darem Boga dla rodziny, ale także dla kobiety, która w ten sposób może wypełnić swoje przeznaczenie. Szczęśliwe są kobiety, żony, które obdarowane zostały macierzyństwem. Ile próśb zanoszą do Boga i do Matki Bożej te, którym ten dar się nie spełnił, wie tylko sam Bóg.

Macierzyństwo jest też darem – z samej siebie – kobiety, żony, matki; darem, który przybiera kształt jej miłości do dziecka i jego ojca. Tylko wte-

dy, gdy kobieta przyjmuje dziecko jako dar, może w pełni otworzyć się na dziecko „choć czasami dar to trudny, ale zawsze dar bezcenny” (Homilia na lotnisku w Masłowie, Kielce 3 VI 1991 r.).

Myślę, że Twoje, Ojczy święty, wskazanie na rolę matki w wychowaniu dziecka, uzmysławia nam wszystkim, a matkom w szczególności, na czym w istocie swej polega „ów niepowtarzalny związek matki i dziecka”. „Pierwsze miesiące jego bytowania związane z łonem matki, stwarzają szczególną więź, która w znacznej mierze ma już charakter wychowawczy. Matka już w prenatalnym okresie kształtuje nie tylko organizm dziecka, ale pośrednio całe jego człowieczeństwo” (nr 16).

Ale, Ojczy święty, mówisz także o naszej, żon i matek, pracy w domu, o jej wartości, jaką przynosi rodzinie, człowiekowi, narodowi, państwu i społeczeństwu. Warto Twoje słowa dobrze zapamiętać i powtarzać, zwłaszcza rządzącym państwami. Napisałeś w *Liście do Rodzin*: „trzeba podkreślić ważność i ciężar pracy kobiet wewnątrz rodziny. Praca ta powinna być gruntownie dowartościowana. Trud każdej kobiety związany z wydaniem na świat dziecka, z jego pielęgnowaniem, karmieniem, wychowywaniem, zwłaszcza w pierwszych latach, jest tak wielki, że nie może mu dorównać żadna praca zawodowa. [...] Trzeba, ażeby macierzyństwo kobiet zostało zrozumiane jako wystarczający tytuł do odpowiedniego wynagrodzenia, niezbędnego do utrzymania rodziny w tej bardzo ważnej fazie jej egzystencji” (nr 17). Bóg zapłać za te słowa, bo nikt inny ich nie wypowiada, tylko Kościół.

Umiłowany Ojczy święty,

wiele jeszcze wątków *Listu* chciałabym w odpowiedzi poddać refleksji. Wszystkie bowiem dotyczą najistotniejszych problemów rodziny. Wiem jednak, że jest niemożliwe uczynić to w jednej odpowiedzi. *List* Twój, Ojczy święty, jawi mi się jako niewyczerpane źródło przemyśleń i działań na rzecz rodziny. Proszę więc Chrystusa i Matkę Bożą, bym mogła kiedyś dokończyć tej odpowiedzi i by to nie było tylko świadectwo pisane, ale także żywe.

Ojczy święty, piszesz do nas – „nie lękajcie się”. Te Chrystusowe słowa świat usłyszał u zarania Twojego posługiwania jako Piotra naszych czasów. Teraz kierujesz je do rodzin. Te słowa – „nie lękajcie się” towarzyszą mojemu życiu, stanowiąc dla mnie przesłanie szczególne, dodając nadziei, gdyż wiem, że nie muszę się lękać, bo ze mną jest Bóg. A jeśli Bóg jest z nami, to któż przeciw nam? „Boże moce są niepomiernie większe od naszych trudności” (nr 18). I to jest prawdziwe źródło mojej i naszej nadziei.

Z wyrazami największej czci i miłości
Alicja Grześkowiak